

Sonet to moja druga skóra

– rozmowa z Krystyną Konecką

Rok 2020 okazał się dla Krystyny Koneckiej niezwykle twórczy – ukazały się dwa tomiki poetyckie jej autorstwa: *Zwierciadło Marii Stuart* oraz *Kruchość. Sonetti a corona*. Nam autorka opowiedziała m.in. o fascynacji postacią królowej Szkocji, pandemii i o współpracy z Krzysztofem Korotkichem.

Justyna Sawczuk: Skąd fascynacja Marią Stuart? Bo myślę, że możemy mówić o fascynacji, skoro poświęciła Pani tej postaci tom poetycki.

Krystyna Konecka: To już kolejna kobieta, która stała się bohaterką moich książek. Wcześniej były m.in. Izabela Branicka – pani na Wersalu Podlaskim, Tove Jansson – autorka *Muminków*, fińska pisarka pisząca po szwedzku czy partnerująca malarzowi Wojciechowi Weissowi małżonka, malarka Aneri.

Jeżeli chodzi o Marię Stuart, była to autentyczna fascynacja od wczesnej młodości. Od kiedy w Polsce ukazała się jej biografia, pióra Stefana Zweiga, tłumaczona z języka niemieckiego, ciągle wożę tę książkę ze sobą. Fascynowała mnie też

postać jednego z najwspanialszych polskich romantycznych poetów – Juliusza Słowackiego, który w wieku zaledwie 21 lat napisał dramat *Maria Stuart*. Tak się zaczęło. Z czasem poznawałam coraz więcej tekstów, książek, związanych z życiem królowej Szkotów. W 1990 roku ukazała się w Polsce biografia Marii Stuart autorstwa Marii Boguckiej – znacznie inna niż ta, którą napisał Zweig. On „szedł” nurtem bardzo dramatycznym, psychologicznym, ona – rozpatrywała bardziej „po babsku” realia czasów królowej. Tak się zbudowała moja pamięć o Marii Stuart, a potem ponakładały się na to przeróżne konteksty, m.in. emocjonalna wizyta w jej edynburskim pałacu Holyrood.

Przyznam, że doszukiwałam się powiązań pomiędzy Panią i „rzuciła mi się w oczy” informacja o tym, że Maria Stuart pisała sonety.

A tak, pisała. Miała znakomitą szkołę. Jako kilkuletnia dziewczynka, została wysłana przez swoją matkę do Francji, na dwór królewski, żeby – w wielkim skrócie – uniknąć ślubu z synem angielskiego monarchy Henryka VIII, a zostać żoną delfina francuskiego, Franciszka II, była więc wychowywana na królową. Wydukuowano ją kulturalnie, ponieważ to był dwór słynący z rozkwitu literatury i sztuki, gościli tam poeci francuskiej

Plejadi, m.in. Pierre Ronsard, wybitny autor sonetów. Wtedy wszyscy pisali sonety, a ponieważ Maria była bardzo utalentowana, także podjęła literackie próby. Pochwalona, pisała nadal, niestety – w przyszłości zaważyło to na jej losach.

Słyszę w Pani głosie bardzo dużo sympatii dla postaci Marii Stuart.

Oczywiście, że tak. Jest mnóstwo opracowań, w których potępia się ją, oskarża, że nie potrafiła spełniać swojej funkcji, że prowadziła rozwiązłe życie, że nie uszanowała korony, że była występna, że była zdrajczynią. Ja próbowałam wczuć się w losy tej femme fatale, w dramatyczne losy kobiety – królowej, która od początku skazana była na porażkę.

Zaskoczyła mnie ilość informacji historycznych, zwartych w tych sonetach. Odrobiła Pani lekcję bardzo solidnie – wszelkie zależności pomiędzy poszczególnymi władcami i powiązania z postacią Marii są dosyć szczegółowo opisane. Zaskakująco, jak na formę poetycką.

Nie wiem, czy to jest zaleta, czy wada, że ja przez całe życie byłam dziennikarką, reporterką. Często pracowałam nad bardzo trudnymi tematami,



fot. Bogumiła Maleszewska-Oksztol

bardzo głębokimi i myślę, że może to skaza, a może wartość, że mogę przetwarzać pewne spostrzeżenia reporterskie w sonet, że mogę poetycką formą pokazać cudzy los, różne wydarzenia. Zajmuję się tym od wielu lat. Powstało już trochę tomów z sonetami i cieszę się, że krytycy dostrzegają sens takiej właśnie pracy.

Ja wiem, że najpiękniejsza poezja to liryka emocjonalna, poezja miłości, która może doprowadzić człowieka do łez, ale pokazanie cudzych losów w formie poetyckiej, a jeszcze w tej archaicznej ry-

mowance jaką jest sonet, może też przynieść czytelnikowi jakąś satysfakcję.

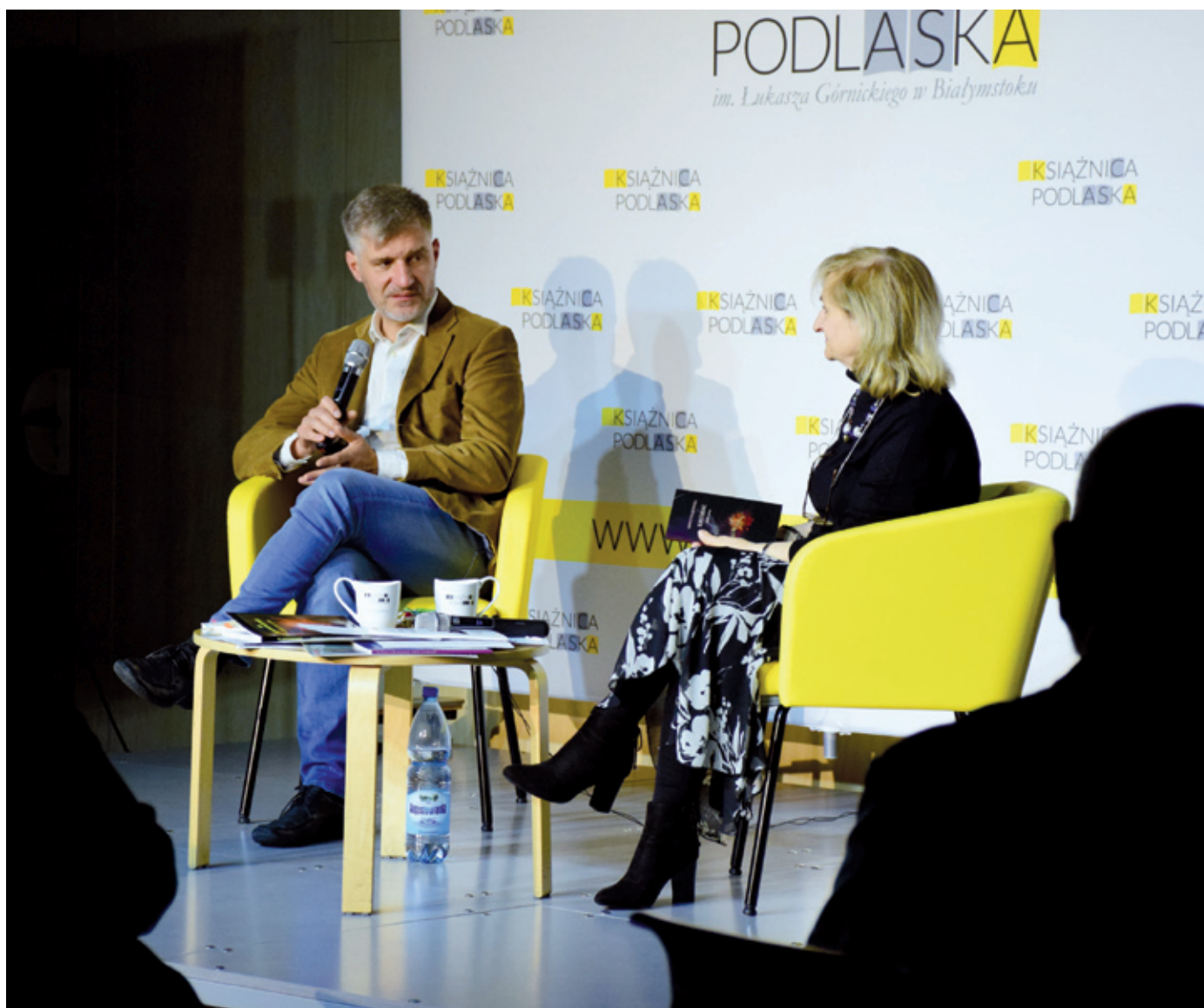
Sonetti a corona to trudna forma – musi Pani sobie tak życie komplikować?

Ale sonet to mój świat, to moja druga skóra. Pozostaję uczennicą Petrarki i Szekspira. *Zwierciadło Marii Stuart* to rzeczywiście *sonetti a corona*, podobnie jak *Kruczość*. To już mój czawarty i piąty cykl w tej formie, z którą pierwsze doświadczenia podjęłam gdzieś w latach 90.

Nie epatuję sonetem, nie robię tego dla jakiejś prowokacji literackiej. Nie potrafię już chyba inaczej w tej chwili. Lubię tę formę, dającą swobodę mimo pozornych ograniczeń.

Zwierciadło Marii Stuart to nie tylko tytułowa bohaterka, jest w tym tomie także druga część: W szkocką kratę. Cóż to takiego?

Jest to część druga w takim sensie, że mówi bardziej o współczesności Szkocji. Szkocka krata to bardzo charakterystyczna rzecz w tradycji rodowodów klano-



fol. Bogumila Maleszewska-Oksztol

wych. Pokazuje wszelkie barwy życia, przeszłości, historii, legend, współczesności.

Pani najnowszy tomik *Kruchość. Sonetti a corona*, powstał w bardzo trudnym czasie, kiedy świat zaczął drżeć przed koronawirusem, kiedy byliśmy zamknięci w domach podczas lockdownu. Jak powstawał ten zbiór?

Zwierciadło Marii Stuart ukazało się w połowie stycznia. Dochodziły do nas pierwsze sygnały, które zlekceważyliśmy. Coś się dzieje gdzieś na świecie – Chiny, Wuhan. Nie myśleliśmy o tym. Pierwsza promocja książki odbyła się w Białymstoku, 21 stycznia. Nic się nie dzieje. Ja przeszczęśliwa. Zaczynam przymierzać się do spotkań, jestem przygotowana na cały rok. Jest radośnie. Mamy plany wyjazdowe, zagraniczne i nagle dowiaduję

się na początku marca, że w Polsce umiera pierwsza ofiara koronawirusa.

Dla mnie to był wstrząs. Zaczynają odchodzić ludzie. Pierwszy raz znajdujemy się w takiej sytuacji. Nie znamy jeszcze wyrazu *lockdown*. Wszystko nam się rozpada, znajdujemy się w sytuacji egzaminu życiowego. Co z nami będzie? Myślę, że każdy wrażliwy człowiek, nie tylko osoba pisząca, przeszedł to bardzo dramatycznie. Ja po prostu w dniu, w któ-

rym miałam wyjechać, napisałam wiersz. Jeden, autonomiczny wiersz. Nie miało to nic wspólnego z *sonetti a corona*. Bo żeby powstał taki cykl, zapisuję wszystko na kilkunastu kartkach jednocześnie i komponuję w sposób matematyczny układy rymowe, a w to wchodzi potem treściami, które nie mają nic wspólnego z matematyką, tylko z emocjami. Natomiast tutaj był jeden wiersz. Nie miało być więcej.

Tydzień po napisaniu tego utworu coś się zaczęło ze mną dziać, czułam że muszę pisać dalej. Dlaczego? Otóż dlatego, że zanim powstał ten pierwszy wiersz, dostałam nieprawdopodobną inspirację – fotografie, które towarzyszyły mi przez cały czas. Piękne fotografie przyrody Suwalszczyzny. Była też wymiana myśli. Wszystko on-line. Czy w komórkach to jest on-line? Nie wiem. Nie było żadnych spotkań. Były zdjęcia i były wysyłane wiersze. I tak tworzył się tom...

Tom, dedykowany Krzysztofowi Korotkichowi. To on stworzył fotografie, ilustrujące *Kruchość*. Mam możliwość zapytania go o tę współpracę, ponieważ jest dzisiaj z nami... Jak się pracowało z Panią Krystyną Konecką?

Krzysztof Korotkich: Oczywiście jestem zaszczycony, kuchennymi

drzwiami wszedłem do historii literatury dzięki Krystynie Koneckiej.

Człowiek wraz ze swoim dojrzeniem, wraz z mądrzeniem, powinien stawać się coraz bardziej powściągliwy. Ja jednak chyba jestem wciąż w połowie tej drogi, bo dominuje we mnie próżność. Dałem się nabrać na tę miłą grę i zapytany, czy pozwolę na wykorzystanie zdjęć, w euforii powiedziałem: „Pewnie, dlaczego nie?”. A później pomyślałem sobie, że to jednak zbyt poważna sprawa, by z takim nazwiskiem, obok sławnej poetki pojawiać się w takim poważnym wydawnictwie, a potem się jeszcze dowiedziałem, że w Kanadzie. Lepiej nie można było.

Potwierdzam, że rozmowa rozpoczęta w pociągu z Warszawy do Białegostoku, była kontynuowana SMS-ami i zdaniem wysyłanymi za pomocą komunikatorów internetowych, co jest możliwe tylko wtedy, kiedy człowiek nie potrzebuje długiej narracji, bo sprovokowanie jednym słowem jakiejś myśli, dłuższego strumienia świadomości, możliwe jest kiedy ludzie porozumiewają się poza sferą tylko i wyłącznie litery. Jestem bardzo zadowolony, że dzięki tej rozmowie ubogaciłem się. Myślę, że rozwinąłem się także troszeczkę duchowo.

Nie jestem fotografem, mimo moich młodzieńczych ambicji. Wróciłem do fo-

tografii analogowej, bo taki mam kaprys, żyję z pióra i z nauki, a aparat biorę do ręki, bo lubię. Nigdy nie miałem zamiaru upubliczniać swoich zdjęć.

Zarówno w mojej pracy zawodowej, bo zajmuję się literaturą, jak i w fotografii, szukam tego samego – sposobu opisu świata, który od zawsze narażony jest na przemijanie. Fotografia ocala go na moment, zatrzymuje. Wszystkie zdjęcia, które trafiły do tomu Krystyny Koneckiej, mają ten sam temat: światło, człowiek – nawet jeśli go nie widać, to on tam jest, no i przemijanie, rozumiane w różny sposób. Dzięki Krystynie Koneckiej mój manifest przeciwko przemijaniu znalazł się w tej niezwyklej książce.

Dziękuję Krzysztofie za tę opowieść. Na zakończenie naszego spotkania muszę zapytać o podróż, które są dla Pani impulsem do pisania. Dokąd następnym razem zabierze Pani swojego czytelnika?

Nie wiem, gdzie mnie rzuci los. Może do Skandynawii, którą uwielbiam? Kto wie... To jest wielki znak zapytania. Czasem podróżuję też w głąb świata emocji. Chciałabym, żeby skończyło się to, co w tej chwili trwa, bo nie jest to czas, który sprzyja planowaniu.

Rozmowa jest zapisem fragmentu spotkania autorskiego, zorganizowanego w ramach cyklu „Środy Literackie”, zarejestrowanego 30.09. 2020 roku w Książnicy Podlaskiej im. Łukasza Górnickiego w Białymstoku.
